

# David Stove

---

## A więc sądzisz, że jesteś darwinistą?

---

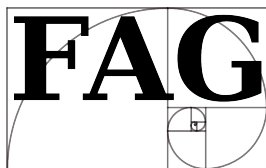
Filozoficzne Aspekty Genezy (Philosophical Aspects of Origin) 67, 77-90

---

2009/2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



David Stove

## A więc sądzisz, że jesteś darwinistą? \*

Myślę, że w dzisiejszych czasach większość ludzi wykształconych uważa się za darwinistów. Jeśli tak jest w istocie, dzieje się to za sprawą niedostatecznej wiedzy na temat darwinizmu i tego, o czym on mówi. Mówi on bowiem o wielu rzeczach, które zwłaszcza w odniesieniu do naszego gatunku są w sposób zbyt oczywisty fałszywe, aby ktoś wykształcony, a przynajmniej posiadający zdolność krytycznego myślenia, mógł w nie uwierzyć.

Obecnie większość ludzi wykształconych to, *oczywiście*, darwinisci w tym sensie, że wierzą oni, iż nasz gatunek powstał wskutek ewolucji zwierząt, a nie został powołany do życia aktem boskiej woli. Ale sama akceptacja *tego* przekonania to za mało, żeby uznać kogoś naprawdę za darwinistę. Z historii biologii wiemy, że wielu przyjmowało ten pogląd na długo przed narodzinami Darwina i powstaniem samego darwinizmu.

Aby uznać kogoś za zwolennika danej szkoły myślenia, konieczna jest z jego strony wiara we wszystkie, bądź prawie wszystkie, twierdzenia *właściwe* dla tejże szkoły i wyznawane przez wszystkich lub przynajmniej najskrajniejszych jej zwolenników. W każdej dużej szkole myślenia znajdzie się mniejszość, przywiązująca szczególną wagę do najbardziej charakterystycznych dla niej twierdzeń. Ludzi

---

\* David STOVE, „So You Think You Are a Darwinian?”, *Philosophy* 1994, vol. 69, s. 267-277, <http://www.freerepublic.com/focus/chat/838691/posts> (10.09.2009). Z języka angielskiego przełożył Andrzej WĄSOWICZ. Recenzenci: Józef ZON, Katedra Biologii Teoretycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; Andrzej ZYKUBEK, Katedra Filozofii Biologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

z tego kręgu nazywa się „purystami” bądź „ultrasami”. Dla uczynienia kogoś darwinistą konieczna i wystarczająca jest wiara we wszystkie, bądź prawie wszystkie, twierdzenia właściwe darwinistom i przez nich, a przynajmniej przez ultradarwinistów, uznawane.

Poniżej podaję dziesięć twierdzeń, które są przekonaniem darwinowskimi w sensie, jaki przed chwilą wyszczególniłem. Każde z nich jest bez wątpienia fałszywe: albo bezpośrednio fałszywe, jeśli mówi o naszym gatunku, albo jeśli ma ogólny charakter, jest wyraźnie fałszywe w odniesieniu do naszego gatunku. Niektóre spośród tych dziesięciu twierdzeń to cytaty, inne to parafrazy. Wszystkie cytaty pochodzą od autorów, którzy są dobrze, przynajmniej w kręgach darwinistów, znani jako rzecznicy darwinizmu lub ultradarwinizmu. Już same nazwiska ich autorów wystarczą do zidentyfikowania tych twierdzeń jako pochodzących od darwinistów. Tam, gdzie jakieś twierdzenie jest parafrazą, podaję cytaty albo inne informacje, które dowodzą jego darwinowskiego pochodzenia.

Swoje dziesięć twierdzeń podaję w niemal *odwrotnym* porządku chronologicznym. Rozpaczynam od dnia dzisiejszego i od piekielnej scenarii – niczym z Hieronima Boscha – w jakiej teoria „samolubnego genu” przedstawia życie. Następnie wrócę do pewnych zafałszowań, które począwszy od wczesnych lat 1960-tych zostały przypisane darwinizmowi przez teorię „dostosowania łącznego”. I ostatecznie wrócę do zwykłych, choć nie mniej oczywistych, fałszów XIX- i XX-wiecznego darwinizmu.

1. Prawdą jest, że „zwierzęce życie, w tym i człowieka z całą jego pychą, jest całkowicie podporządkowane ślepej celowości tych drobnych, podobnych do wirusów substancji”, czyli genów.

To krótki, ale trafny opis treści **The Selfish Gene**<sup>1</sup> Richarda Dawkinsa. Choć wypowiedź ta nie pochodzi od niego, z wyraźnym entuzjazmem cytuje on ją w obronie książki **The Selfish Gene** (obrona ta

---

<sup>1</sup> Wyd. ang. 1976; wyd. pol.: **Samolubny gen**, przeł. Marek Skoneczny, *Na Ścieżkach Nauki*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007.

ukazała się w czasopiśmie *Philosophy* w 1981 roku). Pozycja Dawkinsa jako powszechnie szanowanego rzecznika ultradarwinizmu jest dobrze znana i nie wymaga uzasadnienia. Zachwycają się nim nawet pewni filozofowie, którzy wyrazili swój zachwyt, pisząc grube książki na tak specjalistyczne tematy jak powszechniki, indukcja czy umysł. Trudno uznać, by Dawkins doceniał tych wielbicieli, gdy im mówi, że nawet podczas pisania swoich książek byli oni „całkowicie podporządkowani ślepej celowości swych genów”. I to genów, które potrafią pisać porządne książki na temat powszechników czy indukcji, nawet jeśli robią to tylko pośrednio, poprzez swoich niewolników. Te geny muszą posiadać zarówno porządne mózgi, jak i cele. Ale w rzeczywistości cząsteczki DNA mają ich tyle samo, co cząsteczki H<sub>2</sub>O.

2. „[...] korzystne jest [dla matki], jeśli jej dziecko zostanie adoptowane” przez inną kobietę.<sup>2</sup>

Chociaż twierdzenie to jest oczywistym fałszem, to z punktu widzenia darwinizmu ma ono dobre uzasadnienie. Dawkins podaje to uzasadnienie jeszcze na tej samej stronie: adoptowanie dziecka przez inną kobietę „uwalnia [...] rywalkę od brzemienia opieki nad dzieckiem, dając jej sposobność do wcześniejszego wydania na świat następnego potomka”. Powiedzielibyście zapewne, że jest to groteskowy sposób patrzenia na ludzkie życie. I słusznie. Nie można jednak zaprzeczyć, że to sposób darwinowski.

3. Wszelkie porozumiewanie się jest „manipulacją, w której wysyłający sygnały manipuluje osobnikiem sygnały te odbierającym”.

Ta wnikliwa analiza porozumiewania się, chociaż z łatwością mogłaby być refleksją nad życiem sprzedawcy używanych samochodów, w rzeczywistości przedstawiona została przez Dawkinsa<sup>3</sup> czytelnikom, którzy tym samym uwikłani są w manipulację. Dawkins przypomina tu diabła, który w wielu sztukach średniowiecznych doradzał swoim słuchaczom, żeby nie korzystać z jego rad.

---

<sup>2</sup> DAWKINS, *Samolubny gen...*, s. 137.

<sup>3</sup> *Fenotyp rozszerzony*, przeł. Joanna Gliwicz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2003, s. 83.

4. Homoseksualizm wśród zwierząt społecznych jest formą altruizmu krewniaczego: twoja homoseksualność jest formą pomocy dla braci i sióstr, aby mogli wychować więcej dzieci.

To bardzo wiarygodnie brzmiące twierdzenie przedstawił Robert Trivers w książce **Social Evolution**.<sup>4</sup> Profesor Trivers jest czołowym ultradarwinistą (obecnie zazwyczaj nazywają oni siebie „socjobiologami”). Nie wiem, czy wierzy on także, że na przykład samobójstwo i autokastracja są formami altruizmu krewniaczego, ale nie widzę powodu, dlaczego miałyby w to nie wierzyć. Co mogłoby go powstrzymać? Tylko zdrowy rozsądek, czyli coś, co u socjobiologów nie występuje.

5. U wszystkich społecznych ssaków altruizm (bądź pozorny altruizm) pomiędzy rodzeństwem jest tak powszechny i silny jak altruizm (bądź pozorny altruizm) rodziców względem ich dzieci.

Twierdzenie to bezpośrednio wynika z teorii dostosowania łącznego, która głosi, że stopień altruizmu zależy od ilości wspólnych genów. Teoria ta po raz pierwszy została wysunięta przez W.D. Hamiltona w *The Journal of Theoretical Biology* w 1964 roku. Została ona prawie jedomyślnie przyjęta przez darwinistów i zrewolucjonizowała teorię ewolucji. Jej przyjęcie uczyniło profesora Hamiltona najbardziej wpływowym darwinowskim autorem ostatnich 30 lat.

6. „[...] nikt nie jest gotów poświęcić swojego życia dla jakiegokolwiek pojedynczej osoby, *ale każdy poświęci je dla więcej niż dwóch braci [lub dzieci], albo czterech braci przyrodnych, albo ośmiorga ich dzieci*”.

Ten cytat pochodzi z rozpoczynającego nową epokę artykułu profesora Hamiltona, do którego przed momentem się odnosiłem. W oryginalnym tekście nie ma kursywy, jak również nie ma tych dwóch słów, które umieściłem w nawiasie kwadratowym, ich wprowadzenie jest jednak upoważnione przez teorię dostosowania łącznego.

---

<sup>4</sup> Benjamin-Cummings Pub. Co. 1985, s. 198-199.

7. Każdy organizm ma tak liczne potomstwo, jak tylko zdoła.

Porównaj słowa Darwina: „Każda jednostka organiczna współzawodnicząc z innymi dąży niejako do tego, by zwiększyć swoją liczebność”<sup>5</sup> i dalej: „Każda istota organiczna dąży do rozmnażania się w postępie geometrycznym”.<sup>6</sup> Te słowa odnoszą się do pierwszego wydania **O powstawaniu gatunków** (1859), ale oba cytowane fragmenty zostały powtórzone we wszystkich pięciu kolejnych wydaniach, opublikowanych jeszcze za życia Darwina. Mówi on o tym jeszcze w innych miejscach.

Nie miałyby to znaczenia, gdyby nie musiał on głosić drukiem takich rzeczy jak te, które przed chwilą cytowałem. Dla wszystkich, którzy zrozumieli jego teorię powszechnego dążenia do maksymalnego zwiększenia liczebności, było jasne, że jest to element zasadniczy tej teorii: według niej to on jest motorem całej ewolucji. Prowadzi on do wytworzenia nacisku populacji na zasoby pożywienia i doprowadza do walki o przetrwanie pomiędzy członkami gatunku, a przez to wprowadza dobór naturalny i ewolucję. Powszechnie wiadomo, do czego zresztą Darwin sam się przyznawał, że ideę nieustannego nacisku populacji na zasoby pożywienia, wynikającą ze stałej tendencji do przyrostu, zaczerpnął on od T.R. Malthusa z jego **Essay on Population** (1798).

Jednak twierdzenie, że osobnik dąży do posiadania tak wiele potomstwa, ile tylko zdoła, może być prawdziwe jedynie w odniesieniu do innych gatunków. W przypadku naszego jest wyraźnie fałszywe. Czy znacie choć jeden taki przypadek kobiety bądź mężczyzny, którzy posiadali tyle potomstwa, ile tylko zdołali? A jednak darwinizm głosi, że jest tak z każdym z nas. Darwinizm nie może *zrobić wyjątku* dla człowieka, nie popadając w sprzeczność. „Każda pojedyncza organiczna istota”, albo „każda istota organiczna”: *to oznacza także Ciebie.*

---

<sup>5</sup> Karol DARWIN, **O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego**, przeł. Szymon Dickstein i Józef Nusbaum, *Arcydzieła Wielkich Myślicieli*, De Agostini, Altaya, Warszawa 2001, s. 79.

<sup>6</sup> DARWIN, **O powstawaniu gatunków...**, s. 90.

8. W każdym gatunku śmiertelność dzieci – stosunek urodzonych do tych, którzy nie dożyli wieku rozrodczego – jest bardzo wysoka.

Porównaj słowa Darwina: „z wielu ciągle rodzących się osobników każdego gatunku niewielka tylko liczba może się utrzymać”<sup>7</sup> albo „w każdym gatunku rodzi się daleko więcej osobników, niż może przeżyć”.<sup>8</sup> Fragmenty te pochodzą z pierwszego wydania i zostały także powtórzone bez zmian we wszystkich późniejszych.

Twierdzenie 8 nie jest mało istotnym, czy nawet dyskusyjnym elementem darwinizmu. Wręcz przeciwnie, podobnie jak twierdzenie 7, jest ono jego centralnym elementem, którego darwiniści nie mogą odrzucić. Dla wyjaśnienia ewolucji Darwin przyjął (jak już wcześniej powiedziałem) sformułowaną przez Malthusa zasadę przyrostu liczebnego organizmów. Głosi ona, że populacja zawsze wywiera nacisk na zasoby pożywienia i ma skłonność do dalszego przyrastania. A zasada ta na każdym gatunku wymusza skrajnie wysoką śmiertelność dzieci.

Z powodu siły i powszechności seksualnego impulsu zwierzęta mają przemożną tendencję do przyrostu liczebnego. Jest to oczywiste. Ale to, co mówi zasada Malthusa, jest znacznie bardziej konkretne. Głosi ona, że tendencja do zwiększania liczebności jest tak silna, że rozmiar każdej populacji, każdego gatunku, jest *stale* tak duży, jak na to pozwalają zasoby pożywienia, albo też szybko osiąga ten nieprzekraczalny limit. Oznacza to (jak to kiedyś ujął Malthus), że młode rodzą się w „świecie już zdobytym”. Przy założeniu, że zasoby pożywienia nie rosną, dostępna jest tylko taka ilość pokarmu, która jest zdolna utrzymać przy życiu grupę młodych osobników, potrzebną tylko do zastąpienia zmarłych. Tendencja do rozmnażania jest jednak tak silna, że każdego roku rodzi się znacznie więcej młodych, niż umiera dorosłych. Prowadzi to do tego, że większość z tych nowo urodzonych *musi* wkrótce umrzeć.

---

<sup>7</sup> DARWIN, *O powstawaniu gatunków...*, s. 74.

<sup>8</sup> DARWIN, *O powstawaniu gatunków...*, s. 16.

Rozważmy następujący prosty przykład. Załóżmy, że istnieje populacja o liczebności 1000 osób ze stałymi zasobami pożywienia. Przyjmijmy, co jest prawdopodobne, że 700 spośród nich jest w wieku rozrodczym. Przypuśćmy, że ta populacja jest już w „stanie równowagi” (jak nazywają to darwiniści): jest tak liczna, jak na to pozwalają zasoby pożywienia. Według zasady Malthusa ludzie (muszki, ryby czy cokolwiek) *rozmnożą się*, jeśli będą mogli. Zatem ponieważ 350 samic jest w wieku rozrodczym, będziemy mieli 350 urodzeń każdego roku. Nie ma jednak większej ilości pożywienia niż ta, jaka jest potrzebna do zastąpienia zmarłych w tym roku dorosłych: najwyższa możliwa realistycznie szacowana śmiertelność to 10%. Tak więc 100 dorosłych umiera w tym roku, a na ich miejsce czeka już 350 młodych. Zatem umrze 250 spośród 350 młodych, czyli dziecięca śmiertelność wyniesie więcej niż 70%.

Niewątpliwie rozumowanie tego rodzaju, wypływające z zasady Malthusa, doprowadziło Darwina do przekonania, że w każdym gatunku może przeżyć zaledwie „niewielka liczba” narodzonych, albo że „znacznie więcej” rodzi się, niż jest w stanie przetrwać. Jak procentowo rozumiał Darwin te sformułowania? Widzieliśmy przed chwilą, że zasada Malthusa prowadzi do dziecięcej śmiertelności w wysokości przynajmniej 70%. Zarówno w 1859 roku, jak i dzisiaj nikt nie nazwałby 30 przetrwałych ze 100 zaledwie „*małą liczbą*”. Nazwanie, powiedzmy, 23 ze 100 zaledwie „niewielką liczbą” byłoby już sporą językową przesadą. Użycie tego sformułowania dla 30 albo więcej nie wchodzi w grę. Zatem w cytowanych przeze mnie fragmentach Darwin musiał mieć na myśli to, że w każdym gatunku dziecięca śmiertelność musi przekraczać 70%.

A to jest oczywisty fałsz, jeśli chodzi o nasz gatunek. Bez wątpienia dziecięca śmiertelność wśród ludzi dochodziła nawet do 70%, a nawet więcej. Nie sądzę jednak, by kiedykolwiek, przynajmniej w czasach historycznych, stanowiło to normę. Przy tak wysokiej śmiertelności dzieci kobieta musiałaby rodzić aż dziesięciokrotnie, żeby przeciętnie troje jej dzieci dożyło dorosłości, a trzydziestokrotnie więcej, jeśli miałyby to być dziewięcioro. Nigdy kobieta wychowująca



dziewięcioro dzieci do wieku dojrzałego nie była niczym nadzwyczajnym, podczas gdy kobieta rodząca trzydziestokrotnie jest demograficznym cudem. Absolutny rekord to trzydzieści dwa (pomijam ciężę mnogie, bo te stanowią tylko 1% wszystkich urodzeń). Przypuszczenie, że dziecięca śmiertelność w rozwiniętych krajach przez ostatnich 100 lat wynosiła powyżej 70%, byłoby niewybrednym żartem.

Warto nadmienić, że nikt – nawet darwiniści – nie wiedzą wszystkiego o demografii, prócz tego, co pochodzi z ostatnich 350 lat i zasadniczo dotyczy Europy i jej kolonii. Może kusi darwinistę, żeby odsunąć na bok całą znaną wiedzę, jako dotyczącą tylko wyjątkowego miejsca i czasu. Jeśli tak jednak zrobimy, to rezultatem będzie jedynie brak *jakiegokolwiek* wiedzy o demografii ludzi. A wtedy darwiniści nie będą bardziej od kogokolwiek uprawnieni do mówienia, jaka jest „prawdziwa” czy „naturalna” wielkość śmiertelności dzieci wśród ludzi.

W każdym razie, jak już wcześniej mówiłem, darwiniści *nie mogą robić* wyjątku dla człowieka czy jakiejś części jego historii bez popadania w sprzeczność. Ich teoria, podobnie jak zasada Malthusa, jest uogólnieniem dotyczącym wszystkich gatunków, każdego czasu i miejsca bez wyjątku: ludzie są gatunkiem, 350 ostatnich lat to okres czasu, a kraje Europy są miejscami. Stwierdzenie Darwina o skrajnie wysokiej śmiertelności dzieci jest najwyraźniej *ogólne*. Kiedy mówi on, że „spośród jednostek, które rodzą się okresowo, tylko niewielka liczba przeżywa” i „znacznie więcej jednostek w każdym gatunku rodzi się, niż jest w stanie żyć”, ma na myśli także ludzi.

9. Im bardziej ludzie są uprzywilejowani, tym więcej mają dzieci: jeżeli jakaś klasa w społeczeństwie jest mniej od innych narażona na nędzę, związaną z brakiem pożywienia, chorobami czy wojną, to taka klasa będzie miała (przeciętnie) więcej potomstwa, niż członkowie innych klas.

Powyższe twierdzenie jest oczywiście fałszywe. Fałsz jego jest powszechnie znany, każdy jest świadom tego, co wyraża ta popularna piosenka z lat trzydziestych XX w.:

Bogatym przybywa bogactwa,  
A biednym – dzieci.

Piosenka nie *do końca* ma rację, ponieważ uprzywilejowanie nie zawsze wymaga bogactwa, a wyjątkowe bogactwo nie zawsze zapewnia uprzywilejowanie. Reguła powinna być wyrażona nie w kategoriach bogactwa, ale uprzywilejowania. Zatem im bardziej uprzywilejowana jest klasa, tym mniej jest dzietna. O ile mi wiadomo, nie ma ani jednego wyjątku od tej reguły.

Twierdzenie 9, które stanowi nieuniknioną konsekwencję darwinizmu, jest zupełną odwrotnością tego faktu. Malthus powiedział, że głównymi „hamulcami” ludzkiej populacji są nędza – zasadniczo zależna od „głodu, wojny, zarazy” – i występek, przez który rozumiał antykoncepcję, aborcję, homoseksualizm itd. Mówił także, że głód – niedostatek pożywienia – zwykle przeważa wszystkie pozostałe hamulce wzięte łącznie, a co za tym idzie, że wielkość populacji zależy prawie całkowicie od zasobów pożywienia. Darwin się z tym zgodził. Napisał, że „największą przeszkodą w szybkim zwiększaniu się liczby ludzi jest trudność uzyskania środków do życia”,<sup>9</sup> a zatem gdyby na przykład zapasy pożywienia w Wielkiej Brytanii uległy podwojeniu, wielkość populacji również szybko by się podwoiła. Otóż bardziej uprzywilejowana klasa zawsze mniej cierpi z powodu ograniczeń pożywienia, niż klasa mniej uprzywilejowana. Zatem jeśli rzeczywiście zapasy pożywienia są zasadniczym wyznacznikiem wielkości populacji, to bardziej uprzywilejowane klasy powinny być zawsze bardziej dzietne: dokładnie tak, jak głosi twierdzenie 9.

William Godwin już w 1820 roku zwrócił uwagę na to, że Malthus odwrócił relację pomiędzy uprzywilejowaniem a dzietnością. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku również W.R. Greg, Alfred Russel Wallace i inni zwrócili uwagę na to, że Darwin, polegając w swoim wyjaśnianiu ewolucji na Malthusie, powielił jego błąd

---

<sup>9</sup> Karol DARWIN, **O pochodzeniu człowieka**, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1959, s. 101.

w kwestii populacji i uprzywilejowania. Oczywiście, wszyscy jego krytycy mieli rację. Darwin jednak nigdy nie zwrócił uwagi na tę krytykę. Próby uzyskania odpowiedzi Darwina na krytykę były rzucaniem grochu o ścianę.

Ruch eugeniki, który został założony nieco później przez Francis Galtona, kuzyna i ucznia Darwina, był pośrednim potwierdzeniem trafności krytyki. Zwolenników eugeniki zdopingowało do działania uświadomienie sobie, że klasa średnia i wyższa w Wielkiej Brytanii zostały pobite pod względem rozmnażania się przez klasę niższą. Coś takiego *nie mogłoby się zdarzyć*, gdyby Darwin i Malthus mieli rację, a twierdzenie 9 było prawdziwe. Zwolennicy eugeniki nigdy nie wyciągnęli jednak oczywistego wniosku, że Darwin i Malthus nie mieli racji i nigdy nie przekształcili swej pośredniej krytyki w bezpośrednią. Cóż, pozostali do końca zagorzałymi darwinistami i nie byli zdolni nawet pomyśleć, że darwinizm mógłby być fałszywy.

Późniejszy zwolennik darwinizmu i eugeniki, R.A. Fisher, relacje między uprzywilejowaniem a płodnością omówił obszerniej w ważnej książce, **The Genetical Theory of Natural Selection** (1930). Nie można powiedzieć, aby sfalsyfikował twierdzenie 9, czy też, że wprowadził w zakłopotanie darwinistów. Fisher zwrócił uwagę na fakt, że we wszystkich cywilizowanych krajach poziom płodności był zawsze odwrócony, czyli że większe uprzywilejowanie prowadziło zawsze i wszędzie do mniejszej dzietności. Fakt ten wyjaśnił tym, że cywilizowane kraje zawsze praktykowały „społeczne propagowanie bezpłodności”. Ludzie mają tym większe szanse powodzenia w cywilizowanym życiu, im mniej mają dzieci.

Jest to ewidentnie tylko przeformułowanie problemu, a nie jego rozwiązanie. Pytanie, które można postawić takim darwinistom, jak Fisher, brzmi: jak w zgodzie z darwinizmem możliwe jest społeczne propagowanie bezpłodności? W każdym innym gatunku bezpłodność jest wyraźnym znakiem, a nawet kryterium względnego *niepowodzenia*. Jeśli darwinizm jest słuszny, to jak może istnieć gatunek, w któ-

rym występuje względna bezpłodność i jest niemal konieczna do odniesienia sukcesu?

Na oddzielne omówienie zasługuje określenie przez Fishera poziomu płodności w cywilizowanych krajach jako „odwróconego”. Jest to idealny przykład niezwykle aroganckiego zwyczaju darwinistów (którego liczne przykłady zgromadziłem w książce **Darwinian Fairytales**). Jeśli pojawia się jakiś fakt biologiczny niezgodny z darwinizmem, to *obwiniają oni właśnie ten fakt*, a nie swoją teorię. Wszystkie takie błędy darwinistów nazywają „biologicznymi błędami”, „błędami dziedziczności”, „niewypałami” czy czymś w tym rodzaju – jakby to organizm źle działał, kiedy naprawdę winny jest darwinizm. Fisher, nazywając poziom urodzeń w cywilizowanych krajach odwróconym, miał na myśli zupełne przeciwieństwo teorii Darwina: im większe uprzywilejowanie, tym mniejsza dzietność. Z tego faktu można wyciągnąć tylko jeden racjonalny wniosek – darwinizm wszystko poprzekręcał. Zamiast tego Fisher z darwinowską beczelnością konkluduje, że to *cywilizowani ludzie* wszystko poprzekręcali.

Fisher, zmarły w 1962 roku, jest obecnie idolem ultradarwinistów i zasłużył na to: właściwie był on socjobiologiem „urodzonym w niewłaściwym czasie”. Stary problem darwinizmu, na który zwrócił on uwagę, nawet jeśli nie zrobił nic, aby go rozwiązać, do dziś jest centralnym problemem socjobiologii. Jest to problem (prostacko ujęty w pytaniu), dlaczego „bogaci i sławni” są takimi żalonymi reproduktorami?

Oczywiście „problem” ten nie stanowi trudności dla nikogo poza ultradarwinistami. Jest to wyłącznie szkoderstwo samemu sobie i dlatego nie zasługuje na współczucie. Kto poza ultradarwinistami spodziewałby się, że najbardziej uprzywilejowani będą rodzic najwięcej dzieci? Nikt, tak samo jak nikt *poza* ultradarwinistami nie będzie oczekiwał od kobiety, że będzie oddawała do adopcji swoje dzieci. Z drugiej strony, dla ultradarwinistów niepłodność uprzywilejowanych klas jest czymś znacznie poważniejszym niż tylko problemem. Jest *obaleniem* ich poglądów.

Reagują oni jednak na to zgodnie z dobrze sprawdzoną regułą współczesnych badań naukowych. Głosi ona: „Jeżeli twoja teoria napotyka przypadek ją obalający, nazwij go «problemem» i zażądaj odpowiedniej kwoty na jego rozwiązanie”. Doświadczenie pokazało, że ta reguła utrzymuje na powierzchni „program badawczy”, nawet jeśli przecieka on jak sito. Im więcej znajdziesz takich wyzywających „problemów”, tym więcej możesz zażądać pieniędzy.

10. W walce o przetrwanie występują zmiany w pewien sposób korzystne dla każdej istoty organicznej w wielkiej i skomplikowanej walce o życie. „Jeżeli zaś tak się dzieje, czy możemy wątpić (biorąc pod uwagę, że rodzi się daleko więcej osobników, niż się ich może utrzymać przy życiu), że osobniki mające jakąkolwiek, chociażby drobną przewagę nad innymi, będą miały największe widoki przetrwania i pozostawienia potomstwa? Z drugiej strony, możemy być pewni, że wszelka zmiana chociażby w najmniejszym stopniu szkodliwa, musi ulec koniecznie zagładzie”.

Powyższy fragment pochodzi ze strony 92 **O powstawaniu gatunków**. Dokładnie to samo brzmienie ma on we wszystkich wydaniach.

Fragmenty te wyrażają zasadniczą ideę doboru naturalnego i dlatego nie potrzeba żadnego dodatkowego dowodu na to, że twierdzenie 10 ma darwinowski charakter. Ale czy jest ono prawdziwe? W szczególności, czy możemy być pewni, że każda nawet w *najmniejszym stopniu* szkodliwa zmiana, zostanie *bezwzględnie wyeliminowana* przez dobór naturalny?

Przeciwnie, twierdzenie to jest (przy całym szacunku dla Darwina) śmieszne. Każda osoba wykształcona jest w stanie wymyślić setki przykładów cech powszechnie występujących w naszym gatunku, które nie tylko są „w małym stopniu” szkodliwe dla posiadacza, ale poważnie, a nawet skrajnie szkodliwe. Nie zostały one „bezwzględnie wyeliminowane” i nie sprawiają wrażenia, że znajdują się właśnie w trakcie procesu eliminacji. Oto dziesięć takich przykładów: aborcja, adopcja, zamiłowanie do alkoholu, altruizm, stosunki analne, szacunek dla przodków, podatność na tętniaki, miłość do zwierząt, przywią-

zanie do sztuki, ascetyzm czy to seksualny, czy pokarmowy, czy jakkolwiek inny.

Każda z tych cech bardziej lub mniej skraca nasze życie lub zmniejsza liczbę posiadanych dzieci. Wszystkie one istnieją od bardzo dawna. Niektóre z nich są prawdopodobnie starsze niż nasz gatunek. Adopcja, na przykład, jest praktykowana przez niektóre gatunki szympanów: inna dorosła samica zajmuje się opieką nad dzieckiem, którego matka umarła. Dlaczego te tak dawne i rażące „błędy biologiczne” nie zostały bezwzględnie wyeliminowane?

Darwińscy odpowiadają, że „nie upłynęło wystarczająco dużo czasu”. Cóż, może tak jest. Załóżmy, że jednak minęło wystarczająco wiele czasu: może nawet dwadzieścia razy więcej, niż potrzeba. Jak długo zajmie doborowi naturalnemu wyeliminowanie takich szkodliwych cech jak adopcja czy pociąg do alkoholu? Oczywiście, nie mam najmniejszego pojęcia. Dlatego nie mam żadnej podstawy zarówno dla przekonania, że minęło wystarczająco dużo czasu potrzebnego do wyeliminowania adopcji, jak też, że nie minęło. W tej sytuacji wszyscy są w takim samym stanie niewiedzy, co ja sam. Dlaczego więc darwińscy są tak pewni tego, że nie minęło wystarczająco wiele czasu? Jaki mogą przytoczyć na to dowód? Tylko taki, że adopcja *nie została* wyrugowana, pomimo tego, że jest szkodliwym atrybutem! Ewidentnie mamy więc do czynienia z błędnym kołem – przyjmowaniem za pewnik czegoś spornego. Darwińscy nie mają żadnych *pozytywnych* dowodów na to, że nie było wystarczająco wiele czasu.

Na szczęście współcześni darwińscy znacznie mniej chętnie, niż kiedyś, bronią swojej teorii za pomocą argumentów typu „upłynęło zbyt mało czasu”. Skorzystali oni z analiz filozofów dowodzących, że nie jest dobrą naukową metodą bronienie darwinizmu przy użyciu taktyki, która jest równie skuteczna bez względu na fakty i która pozostanie taką nawet za milion lat, gdy adopcja (dla przykładu) wciąż będzie praktykowana.

Najciekawsze w twierdzeniu 10 jest to, że sami darwińscy w nie wierzą. Zapytajcie darwinistę, czy jest przekonany, że upodobanie do

alkoholu, albo aborcja czy adopcja, są teraz eliminowane przez dobór naturalny, a następnie obserwujcie jego twarz. Oczywiście, że w to nie wierzy! Dlaczego miałby wierzyć? Nie ma nawet cząstki faktu, który by to potwierdzał, a za to istnieje cała masa faktów, które temu przeczą. Jedyne, co przemawia za twierdzeniem 10, to przeświadczenie darwinizmu o jego słuszności. Lecz (jak powiedział kiedyś Kartezjusz przy innej okazji) „Tego rozumowania nie można zaprezentować niewiernym, którzy mogliby zorientować się, że jest błędnym kołem”.

Co zatem zrobimy z tym przerażającym gigantem nazywanym doborem naturalnym, który nigdy nie śpi i nigdy nie może zaprzestać wykrywania cech, jakie nawet w najmniejszym stopniu mogą szkodzić swojemu posiadaczowi w walce o przetrwanie, który nigdy nie przestanie karać takich cech bezwzględną eliminacją? Jest on, jak wiele innych rzeczy w darwinizmie, bajką, przynajmniej w kwestiach dotyczących naszego gatunku.

Nietrudno byłoby sporządzić kolejną listę 10 takich oczywistych darwinowskich fałszów, a także i kolejnych. Jednak na taką skalę męczące byłoby zarówno czytanie, jak i jej spisywanie. W każdym razie nie jest to konieczne. Dziesięć wyraźnie fałszywych twierdzeń darwinizmu powinno wystarczyć do wykazania, że jeśli współcześnie najlepiej wykształceni ludzie sądzą, że są darwinistami, to wyłącznie dlatego, że nie są świadomi, jak wielu absurdów wymaga akceptacja darwinizmu.



*David Stove*